

Jak w filmie: Ufać słowu, które niesie zbawienie

Piotr nigdy nie zapomni
swojego pierwszego spotkania z
Jezusem. Po nocy zakończonej
porażką zaufał Jego
zaproszeniu, aby zarzucić sieci,
i odkrył ocean, którego
istnienia nie podejrzewał.
Potem, kiedy niektórzy
uczniowie oddalili się od
Nauczyciela, ponownie
potwierdził swoją decyzję, aby
ufać Jego słowu.

19-10-2022

Apostołowie trwają w zimnym milczeniu. «Czyż i wy chcecie odejść?» (J 6, 67). Pytanie dociera do nich być może niczym niespodziewany strzał i spojrzenie Jezusa, zawsze wymagające a zarazem czułe, uderza ich tym razem ze szczególną siłą. W głębi mogą słyszeć niewyraźnie kroki wielkiej liczby osób, które oddalają się ze zmieszanymi twarzami. Być może wciąż jeszcze unosi się w powietrzu echo czyjegoś ironicznego śmiechu.

Piotr od dawna podąża za Jezusem. Nie traci żadnego z Jego słów. Każdy z gestów Jezusa jest dla niego zaproszeniem do zagłębienia się w tajemnicę Boga. Nigdy przedtem jednak nie słyszał Go wygłaszającego takie przemówienie. Nigdy nie słyszał tak niezrozumiałych słów.

Jakże Jezus mógłby dać do jedzenia swoje ciało, dać nam swoją krew jako napój? Było jednak jasne, że mówi to na serio, że tylko ci, którzy są gotowi przyjąć te prawdy z całego serca, będą mogli za Nim podążać. Albo będą jeść Jego ciało i pić Jego krew, albo nie będą się cieszyć życiem wiecznym. Nie chodzi o metaforę ani o przypowieść. Pomyłka jest niemożliwa.

Co Piotr odpowiedział Jezusowi? Widział wiele osób, które podążały za Nim przez wiele tygodni i które teraz wycofywały się z rozczarowaniem. Rodziny, które doświadczyły wielkiego cudu wobec swoich bliskich, oddalały się od Nauczyciela. Piotr zaś, czyją miał wziąć stronę? Jak zareagują pozostali apostołowie? Wówczas, w jednej chwili, która wydawała się wiecznością, rybak z Galilei być może ponownie odtwarzał w swoim

sercu scenę, która całkowicie
zmieniła jego życie.

Zaimprovizowana ambona

Wreszcie zaświeciło słońce, które
przypieczętowało swoim światłem
nocną porażkę. Pracowali przez całą
noc, ale na próżno. Teraz
pozostawało im tylko zmęczenie
ciała i coraz bardziej paląca troska o
utrzymanie rodzin. Nawet naturalne
piękno jeziora, które co dzień jawiło
się ich oczom nową barwą, nie mogło
ich pocieszyć.

Piotr zaczął płukać swoje sieci,
podczas gdy jego sercem wstrząsało
wiele wspomnień i trosk. Nie po raz
pierwszy miał powrócić do domu z
pustymi rękami. Jak można sobie
poradzić, żeby zarobić choć
troszeczkę pieniędzy w tym
tygodniu? Co mógłby zaoferować
nabywcom na targu w Kafarnaum?
Był tak pochłonięty swoimi gorzkimi
refleksjami, że niemal nie zdawał

sobie sprawy z wielkiego napływu osób na brzeg jeziora. Kiedy poruszał starannie oczyszczanymi sieciami i wzbudzał fale oddalające się ku nieskończoności jeziora, zaczął zdawać sobie sprawę z istnienia tłumu ludzi, którzy najwidoczniej zgromadzili się w jakimś wspólnym celu. Piotrowi wydawało się, że słyszy wystąpienie prawdopodobnie jakiegoś religijnego nauczyciela, który porwał masy. Cóż jednak mogłyby go interesować słowa, które nie pocieszałyby go w nieszczęściu ani nie rozwiązywałyby jego niepokoju z powodu braku pożywienia?

Niemniej jednak, możemy sobie wyobrazić Piotra właśnie w chwili, kiedy toczył wewnętrzną walkę, przeżywając swoją porażkę, i obecność tak wielu ludzi nad jego spokojnym jeziorem stawała się dla niego coraz bardziej nieznośna. Wówczas wydarzyło się coś, co

całkowicie odmieniło jego życie: Jezus wszedł na jego łódź. Łódź Piotra była czymś więcej niż kilkoma nieco wyblakłymi kawałkami drewna przecinającymi wodę. Te kawałki drewna wyrażały jego gorące pragnienia i jego troski, jego radości i chęć godnego utrzymania rodziny. Nagle zaś ten nauczyciel zwrócił uwagę na być może jedyną osobę w otoczeniu, która nie była zainteresowana Jego słowami. Skupił swój wzrok na pokonanym rybaku i pełen Bożej śmiałości wziął w posiadanie jego łódź. Jeżeli zaś rybak z Galilei był już dostatecznie zmieszany postawą kaznodziei z Nazaretu, tym większe było jego zaskoczenie, kiedy Jezus «poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu» (Łk 5, 3), żeby Jego głos mógł się roznosić za pośrednictwem morskiej bryzy i łatwiej docierać do uważnych uszu tłumu.

Piotr nie wiedział jeszcze, że Jezus zapragnął dzielić z nim swoje życie, żeby zamienić jego ludzką porażkę w Boży sukces. Jednak jakiś grymas twarzy Jezusa albo coś w Jego głosie przekonały zapewne Piotra, żeby zgodził się na tę prośbę. Dzięki temu mógł doświadczyć, jak «ta pusta łódź, symbol naszych nieumiejętności, staje się „katedrą” Jezusa, amboną, z której głosi Słowo. Tak lubi postępować Pan – Pan jest Panem niespodzianek, cudów w niespodziankach – wchodzić do łodzi naszego życia, kiedy nie mamy nic do ofiarowania Mu; wchodzić w nasze pustki i wypełniać je swoją obecnością; posługiwać się naszym ubóstwem, żeby głosić swoje bogactwo, naszymi nędzami, żeby głosić swoje miłosierdzie»^[1].

Tryumf porażki

«Wypłyn na głębię i zarzućcie sieci na połów!» (Łk 5, 4). Z pewnością na

początku Piotr słuchał słów Jezusa z pewnym sceptycyzmem. Jeszcze nie skończył płukać sieci, musiał znaleźć rozwiązanie swojej chyba opłakanej sytuacji finansowej i oczy zamykały mu się ze zmęczenia. Poza tym jego towarzysze dawali mu znaki z brzegu, nieco zaskoczeni, że zechciał zamienić swoje narzędzie pracy w scenę, z której zostanie wygłoszone kazanie. Niemniej jednak, jakieś słowo musiało urzec doświadczonego rybaka. To mogłoby wyjaśnić jego odpowiedź: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci» (Łk 5, 5).

Piotr był wyczerpany. Całonocna praca poszła na marne. Jednakże po tym, jak usłyszał o miłości Boga i o Jego Królestwie, dlaczego nie miałyby spróbować tego, co wydawało się niemożliwe? Prawdopodobnie on sam był zaskoczony jako pierwszy, wygłaszając tę odpowiedź, która

wypływała z największej głębi jego serca. «Jezus, będąc cieślą, nie znał się dobrze na rybołówstwie; a jednak rybak Szymon pokłada ufność w tym Rabbim, który nie odpowiada na jego pytanie, lecz zachęca, by Mu zaufał»^[2]. Do tego czasu Piotr zawsze przemierzał wody, opierając się na swoim własnym doświadczeniu. Teraz postanowił wiosłować po wodach świata podtrzymywany słowem Bożym. I nie miał się rozczarować.

Ilość ryb, które złapali, była tak wielka, «że sieci ich zaczynały się rwać» (Łk 5, 6). Dzień pracy, które przed chwilą zdawał się dobiegać końca, przynosząc jedynie puste sieci i gorzki smak jałowego trudu, zamienił się nagle w przygodę pełną życia. Piotr i jego towarzysze musieli pilnie poprosić o pomoc rybaków z innej łodzi, którzy osłupiali patrzyli, jak sama obecność nauczyciela z Nazaretu radykalnie odmieniła

zakończenie połowu. Nie wyobrażali sobie czegoś takiego. Jednakże konieczność chwili nie pozwalała im tracić czasu na długie dywagacje, dlatego że musieli ratować, jak się dało, tak cenny łup. «I napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały» (Łk 5, 7). Jeżeli kilka sekund wcześniej bali się zatonać w ciemnym rozczarowaniu porażki, teraz wydawało im się prawie niemożliwe nie ulec ciężarowi tak przytłaczającego tryumfu dzięki osiągniętemu połowowi. Przede wszystkim jednak odczuwali moc Bożą. Byli przekonani, że doświadczyli wielkiego cudu. Zdziwienie malowało się na ich obliczach i prawdopodobnie paraliżowało członki ich ciała. Nagle zdali sobie sprawę, że «to Chrystus jest panem łodzi, to On przygotowuje połów. Po to przyszedł na świat, aby Jego bracia znaleźli drogę do chwały i miłości Ojca»^[3].

Bez strachu przed przygodą

Nie myśląc, «Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan» (Łk 5, 8). W jednej chwili przemknęło mu przez głowę tak wiele chwil z życia, które do tego czasu były niczym elementy układanki, które wydają się nie pasować, ale nagle dopasowują się w doskonałej harmonii, kiedy udaje się im utworzyć obrazek przekraczający z nadwyżką wszelką wyobraźnię. I zbierając niewielką siłę, która pozostawała Piotrowi po tak dziwnym dniu, zakrzyknął pełen podziwu: «Wyjdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny» (Łk 5, 8). Piotr nie wiedział z całkowitą pewnością, kim jest ów człowiek, ale Jego słowa i Jego władza nad wodami mogły pochodzić tylko od Boga. Oddałby wszystko, żeby za Nim pójść, dlatego że obecność Jezusa zmieniała jego życie.

Z jaką miłością patrzył zapewne wówczas Jezus na przyszłego apostoła leżącego u Jego stóp. Wiedział, że na ziemi jest rozciągnięty jeden z tych, którzy będą fundamentem Kościoła, przyszły strażnik kluczy Królestwa Niebieskiego. To właśnie owa pokora Piotra zamienia go w posłuszną łódź, na której Jego przesłanie odkupienia może przemieszczać się na wszystkie strony świata. Nie zatrzyma go żadna burza. Jednak był również zapewne świadomy, że jego słowa przekraczają to, co był potem w stanie osiągnąć. Wiemy faktycznie, że Piotr wyparł się Jezusa w najcięższej chwili Jego życia, chociaż powrócił zboląły, jak każdego ranka powracał do domu po ciężkiej pracowitej nocy. Dlatego Jezus mówi do niego: «Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił» (Łk 5, 10). «Jeżeli pójdziecie za Mną, uczynię was rybakami ludzi; będziecie skuteczni i przyprowadzicie dusze do Boga.

Powinniśmy więc zaufać tym słowom Pana: wejść do łodzi, chwycić za wiosła, podnieść żagle i wyruszyć na to morze świata, które Chrystus daje nam jako dziedzictwo»^[4].

«I wciągnąwszy łodzie na ląd, zostawili wszystko i poszli za Nim» (Łk 5, 11). Ci, którzy myśleli, że jego umiłowane Morze Galilejskie nie może być pokonane pod względem piękności czy rozmiarów, nagle dostrzegli niezmierzony ocean, po którym będą mogli płynąć przez całą wieczność. Ci, którzy obawiali się, że ich kotwica nie jest wystarczająco mocna, żeby wytrzymać gwałtowne fale jeziora i burze, na koniec odnaleźli kotwicę, która może utrzymać całe ich życie. Czyż nie było zaś istotniejsze walczyć o pokarm, który nie przemija, niż zaspokajać ziemskie potrzeby? Ani Piotr, ani jego towarzysze nie mogli sobie już wyobrazić życia bez słowa

Chrystusa, bez Jego bliskości. Nawet nie potrzebowali rozmawiać na temat decyzji. «I wciągnąwszy łodzie na ląd, zostawili wszystko i poszli za Nim» (Łk 5, 11). W ten sposób rozpoczęła się dla nich Boża przygoda.

* * *

«Czyż i wy chcecie odejść?» (J 6, 67).

Możemy sobie wyobrazić, że nagle Piotr powraca ze swojej żeglugi po przeszłości. Nie wie, ile czasu pozostawał pogrążony we wspomnieniach, ale zdaje sobie sprawę, że inni apostołowie są zmieszani, niepewni. Nikt nie ma odwagi odpowiedzieć. Wszyscy wpatrują się w niego. Kiedyś powiedział Jezusowi: «Wyjdź ode mnie, Panie» (Łk 5, 8). W jakiś sposób te słowa być może były dla niego zaskoczeniem i ukazały mu za jednym zamachem całą jego małość. Jednakże tak wiele miesięcy

nieustannego przebywania z Nauczycielem nauczyło go, że właśnie jego nędza może zostać przemieniona w Bożą łódź. Nie potrzebuje być doskonały, żeby czuć się miłowanym przez Pana. Wystarczy zaufać Jego słowu, również wówczas, kiedy wydaje się bardzo niejasne i wywołuje zmieszanie. I otwierając serce na spojrzenie Jezusa, woła z przekonaniem, które nawet dzisiaj podtrzymuje poruszenia Kościoła: «Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym» (J 6, 68).

Tłum. Bronisław Jakubowski

^[1] Franciszek, Anioł Pański, 6 lutego 2022 r.

^[2] Benedykt XVI, Audiencja, 17 maja 2006 r.

^[3] Św. Josemaría, Przyjaciele Boga, 260.

^[4] Św. Josemaría, To Chrystus przechodzi, 159.

Gaspar Brahm / Photo: Patrick Hendry - Unsplash

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/jak-w-filmie-ufac-slowu-ktore-niesie-zbawienie/> (19-03-2026)